

Prawidła życia

Janusz Korczak



E

Prawidła życia

Janusz Korczak

Pedagogika dla młodzieży i dorosłych

Opracowanie tekstu na podstawie wydania: Janusz Korczak *Prawidła życia w Dzieła*
tom 11, vol. 1, 2003 / Elżbieta Cichy
opracowanie graficzne, projekt okładki, ilustracje / Agnieszka Cieślikowska
skład i łamanie / Mariola Cichy

© Copyright by Instytut Książki

© Copyright for this edition by Agencja Edytorska Ezop
and Międzynarodowa Kapituła Orderu Uśmiechu

© Copyright for illustrations by Agnieszka Cieślikowska

W ilustracjach wykorzystano fotografie z prywatnego archiwum Agnieszki Cieślikowskiej.

Ryciny użyte w ilustracjach pochodzą z:

„Tygodnika Ilustrowanego”, 1900 r., nr 1–52, „A Compendium of illustrations”, 2002 r.,
The Pepin Press – Agile Rabbit Editions.

Zamieszczone w książce zdjęcia Korczaka pochodzą ze zbiorów Ośrodka Dokumentacji
i Badań Korczakianum (oddział Muzeum Historycznego m.st. Warszawy)
oraz Rzecznika Praw Dziecka.

ISBN 978-83-89133-81-6

Słowo wstępne

Decyzją Parlamentu Rzeczypospolitej Polskiej rok 2012 ustanowiono Rokiem Janusza Korczaka. To duża satysfakcja dla Rzecznika Praw Dziecka, dla wszystkich dzieci i dorosłych. Szczególnie dla tych, którzy nagrodzeni przez najmłodszych – znaleźli się w gronie Kawalerów Orderu Uśmiechu.

Zarząd Międzynarodowej Kapituły Orderu Uśmiechu zastanawiał się, jak uczcić Rok Janusza Korczaka i przypadający w nim Jubileusz 45-lecia Orderu Uśmiechu. Doszliśmy do wniosku, że najlepiej zrobimy to, przypominając wciąż aktualne myśli Starego Doktora. Szukaliśmy takiej książki Janusza Korczaka, która adresowana jest zarówno do dzieci, jak i do dorosłych. I tak się złożyło, że Agencja Edytorska EZOP zaproponowała nam współpracę przy wydaniu *Prawideł życia*. Sam Janusz Korczak nazwał tę pracę *Pedagogika dla młodzieży i dorosłych*. Miał to być poradnik dla młodych, pokazujący, jak radzić sobie z rodzicami, z rówieśnikami, w szkole, na podwórku, na ulicy.

Prawidła życia ukazały się pod koniec 1929 roku. Korczak, pisząc je, był już dojrzałym pedagogiem. Miał za sobą ponad 17 lat pracy w Domu Sierot, wiele lat praktyki lekarskiej. Chciał napisać książkę, która płynęłaby z jego głębokiego doświadczenia opartego na wieloletniej pracy z dzieckiem. „Przecież ważne, by człowiek starszy powiedział, co wie, i ułatwił młodszym rozumienie życia i jego prawideł” – stwierdzał w zakończeniu.

Co znaczy ten staropolski termin – prawidła? Korczak używa go w trzech znaczeniach. Są to po pierwsze normy, zasady, reguły, które mówią o tym, jak powinno być, jak pracować z dzieckiem, jak porozumiewać się z dorosłym. W tym sensie można uznać *Prawidła życia* za ważny podręcznik metodyczny dla nauczycieli i uczniów.

W drugim znaczeniu prawidła pełnią taką rolę, jaką pełniły dwie drewniane wkładki, które nasz pradziadek wkładał do środka, gdy zdejmował oficerskie buty. Nazywały się one prawidłami do butów. Miały pilnować, żeby buty były jak należy. Podobnie *Prawidła życia* Korczaka – miały pokazywać, co robić, aby być mądrym i coraz mądrzejszym, dobrym i coraz lepszym, roztropnym, nie dać się ponieść złości, agresji. A zatem miały pomóc w trudnym procesie „naprawy” siebie, w próbach samodoskonalenia i pracy nad sobą. Korczak mówi wprost: „w *Prawidłach życia* muszę więcej pisać o tym, co złe, żeby każdy pomyślał, jak naprawić”. To bardzo ważne zadanie pokazujące, że dzieci mogą zarówno same, jak i we współpracy z dorosłymi budować swoje życie, marzyć, planować, uczyć się konsekwencji działań i odpowiedzialności za nie.

Jest i trzecie znaczenie *Prawideł*. To najogólniejsza synteza wiedzy o dziecku i doświadczenia, które zdobył Korczak w swojej praktyce pedagogicznej i lekarskiej. Częściowe spełnienie marzenia o wielkim przełomowym dziele o dziecku. Korczak zapowiadał je wielokrotnie, a w *Prawidłach życia* może najbardziej zbliżyć się do istoty dziecka i dzieciństwa.

Czy dziecko może być poetą, filozofem? „Poetą jest człowiek, który bardzo się weseli i bardzo się martwi, łatwo się gniewa i mocno kocha – który silnie czuje, wzrusza się i współczuje. I takie są dzieci. A filozofem jest człowiek, który się bardzo zastanawia i chce koniecznie wiedzieć, jak wszystko jest naprawdę. I znów, takie są dzieci” – odpowiada Korczak w *Prawidłach życia*.

Każde dziecko odbiera świat emocjonalnie. Jako niemowlę odczuwa ciepło matki, boi się różnych rzeczy, krzyczy, wstydzi się, denerwuje, cieszy się, kocha. Uczy się świata. Poznaje najbliższych, dom, otoczenie, uczy się mówić, czytać, myśli, zastanawia się. W takim znaczeniu dla Korczaka każde dziecko jest poetą i filozofem. Poezja i filozofia łączą się immanentnie z dzieciństwem. Są dziecięcą postawą wobec życia i świata. Przedmiotem i punktem odniesienia dziecięcej filozofii i filozofowania jest... codzienność.

Prawidła życia to książka o codzienności małych i dużych ludzi, o spotkaniu dzieci i dorosłych w codzienności. Codzienność dopiero od niedawna stała się ważna, ciekawa, zaczęli się nią zajmować historycy, socjologowie, antropolodzy kultury. Nie rozumieli tego ludzie w czasach Korczaka. *Prawidła życia* w 1929 roku nie wzbudziły wśród czytelników zbytniego entuzjazmu. Sam Korczak poczuł się nieco rozczarowany, a może nawet rozgoryczony. Chciał przekazać innym całą swoją wiedzę o życiu, o dziecku, ale zostało to przyjęte dość wstrzemięźliwie. Trudno było zrazu odczytać korczakowskie przesłanie pedagogiczne, korczakowskie prawidła odnoszące się np. do zabawy. Korczak pisał:

„1. Nie wolno – nie wolno – nie wolno przeszkadzać, ani ździebło mniej nie wolno przeszkadzać w zabawie niż w nauce.

2. Tak samo nie wolno bez pozwolenia ruszać ani piłki, ani pudełka, ani patyka, ani kamyka, jak nie wolno brać cudzego pióra ani zeszytu, ani książki.

3. Jeśli jeden nie chce, jeżeli jednemu się nie podoba, niech odejdzie ale nie wolno mówić:

– Jeżeli nie chcecie mnie albo nie chcecie tak, jak ja, będę wam przeszkadzał”.

Te proste, wydawałoby się naiwne stwierdzenia trzeba odnieść do całej pedagogiki Korczaka. Trzeba je także umieścić w kontekście tamtej i dzisiejszej pedagogiki. Korczak odkrył dziecko, odkrył wielkość rzeczy małych, także dziecięcych pudełek, piłek, patyków, kamyków. Dzisiaj byśmy powiedzieli, że nadał im ludzką wartość, wartość, jaką tym wszystkim atrybutom dzieciństwa nadają dzieci.

Trzeba było wielu zmian w nauce o dziecku, o świecie, o życiu społecznym, aby takie zdania znalazły rację bytu. Aby zrozumieć, że dziecko staje się, rozwija, myśli, próbuje po dziecięcemu zrozumieć. Że świat nie jest nam dany tylko obiektywnie, rzeczowo, racjonalnie, sprawdzalnie. Nie tylko miary, wagi, liczby, ceny, ale także wartości, uczucia, piękno... i co najważniejsze człowiek – mały i duży, szukający, błądzący.

Siła człowieka – jak dowodzi Korczak, polega nie tylko i nie tyle na tych obiektywnych, niezmiennych prawdach, ale właśnie na zwątpieniu i szukaniu, na wsłuchaniu się w drugiego człowieka i świat, na twórczym „nie wiem”. „Więc nawet dorosłym trudno siebie dobrze poznać, nawet mędrcom. Bo dzieciom zdaje się, że dorośli wszystko wiedzą i na każde pytanie mogą odpowiedzieć. A przecież nie wiemy, naprawdę nie wiemy” – pisze Korczak.

Ta głęboka refleksja, a jednocześnie humanistyczna kreatywność, wielość spojrzeń i znaczeń tak bardzo uaktualnia dziś korczakowską myśl pedagogiczną. Wprowadza ją na kulturowe salony Europy i świata. Nauki społeczne wyszły z ciasnych ram obiektywizmu, prostej dokumentacji. Pytają dzisiaj o głębsze jawne i ukryte sensory, próbują uchwycić ulotność rzeczywistości i myśli ją opisujących. W takim kontekście korczakowskie zdanie: „Zauważyłem, że czasem klasa lubi swoich prymusów, a często nie lubi, i wcale nie przez zazdrość” nabiera innego znaczenia.

Myśl Korczaka jest prosta. „Charakter człowieka i jego powołanie ważne, a może nawet ważniejsze – dobroć i uczciwość. Wiele trudnych myśli budzi się w człowieku, gdy nad tym się zastanawia. Ale tu przecie piszę o prawidłach życia. A prawidła są takie:

1. Nie zazdrościć.
2. Nie dąsać się na siebie.
3. Nie zniechęcać się i dążyć wytrwale.
4. Być karnym w stosunku do swoich obowiązków”.

Proste, bardzo proste stwierdzenia. Uniwersalne, a jednocześnie łamiące konwencje. *Prawidła życia* nie nawołują do dyscypliny czy bezwzględnego posłuszeństwa. Nie utrwalają starych hierarchicznych porządków świata dzieci i dorosłych. *Prawidła życia* budują raczej nowy ład między pokoleniami oparty na szacunku do dzieci i dorosłych, na wzajemnym zrozumieniu, dialogu, harmonii i szukaniu własnych dróg ku przyszłości i prawdzie. Bo jak powtarzał Stary Doktor: „Prawda jak oliwa na wierzch wypływa”.

Marek Michalak
Kanclerz Międzynarodowej Kapituły Orderu Uśmiechu
Rzecznik Praw Dziecka RP
Przewodniczący Europejskiej Sieci Rzeczników Praw Dziecka ENOC

Wstęp



Bałem się, że będą się na mnie gniewali.

Bałem się, że powiedzą:

„Głowę dzieciom zawraca”.

Albo:

„Dzieci mają czas myśleć o tym wszystkim, gdy będą już starsze”.

Albo:

„I tak dzieci nie bardzo chcą się słuchać, a teraz na dobre dopiero zaczynają krytykować dorosłych”.

„Będzie im się zdawało, że wszystko wiedzą, będą zarozumiałe...”

Dawno, bardzo dawno chciałem napisać taką książkę, ale ciągle odkładałem próbę.

Bo to jest próba.

Próba może się nie udać.

Jeżeli się nawet uda, muszą być błędy. Bo kto robi coś nowego, popełnia omyłki.

Będę ostrożny. Będę się starał, żeby książka była zajmująca, chociaż to ani podróż, ani powieść historyczna, ani opowiadanie przyrodnicze.

Długo szukałem i nie wiedziałem, jak książkę nazwać.

Aż raz powiedział chłopiec:

– Dużo zmartwień mamy dlatego, że nie znamy prawideł życia.

Czasem dorosli wytłumaczają spokojnie, a często gniewają się.

Nieprzyjemnie, gdy się gniewają.

I zrozumieć trudno. I zapytać się nie można. I przychodzą do głowy różne przeciwnie myśli.

Tak właśnie powiedział chłopiec.

„Przychodzą do głowy różne przeciwnie myśli”.

Wziąłem kartkę papieru i napisałem:

„Prawidła życia”.

Patrzę.

Chłopiec prawdę powiedział: tak dobrze.

I ułożyłem plan.

Napiszę o domu, o rodzicach, braciach i siostrach, o zabawach i zmartwieniach w domu.

Potem o ulicy.

Potem o szkole.

Potem o chłopcach, którzy myślą, co widzą w domu, na ulicy i w szkole.

Bo nie każdy się tylko bawi, ale każdy patrzy, słucha, co mówią inni, i sam rozważa.

To nie powieść ani książka szkolna – to książka naukowa.

Są ludzie, którzy wolą książki awanturnicze, czarodziejskie, straszne przygody, smutne albo zabawne. A są ludzie, którzy mówią, że najciekawsze są właśnie książki naukowe.

Z książek szkolnych człowiek się uczy, powieść czyta się prędko, przy czytaniu książki naukowej człowiek sam dużo myśli. Troszkę przeczyta, potem różne rzeczy sobie przypomina, czasem dziwi się i zastanawia, czy naprawdę tak, czy nie.

Bo zdarza się, że jeden mówi inaczej i drugi inaczej.

Młodzi mają różne własne sprawy, własne zmartwienia, własne łyzy i uśmiechy, własne młode poglądy i młodą poezję.

Często ukrywają przed dorosłymi, bo się wstydzą, nie ufają, bo boją się, żeby się z nich nie śmieli.

Lubią słuchać, kiedy dorośli rozmawiają ze sobą – i bardzo chcą wiedzieć.

Chcą poznać – prawidła życia.



Najbliżsi

Pierwszy wyraz małego dziecka:

– Mama.

Nie pamiętam, czy mi ktoś powiedział, czy w książce czytałem, że najstarszy wyraz, który dzicy jeszcze ludzie wymyślili – też właśnie był: „mama”, i dlatego we wszystkich językach ten pierwszy wyraz ludzki jest podobny.

Po grecku – meter, po łacinie – mater, po francusku – mère, po niemiecku – Mutter.

– Moja mama – ma mère – meine Mutter – mea mater – mia meter.

Już maleńkie dziecko zna swoją matkę. Jeszcze mówić ani chodzić nie umie, a ręce do matki wyciąga. Pozna nawet w ogrodzie, gdy się zbliży – i śmieje się z daleka. Nawet w nocy pozna po głosie, po oddechu. Nawet dzieci niewidome i ociemniałe, gdy dotkną ręką twarzy, wiedzą i mówią:

– Mama – mamusia – mateczka.

Raz chłopiec powiedział tak:

– Ja i dawniej myślałem, ale teraz mam trudniejsze myśli. Kiedy byłem mały, miałem łatwe myśli.

Jakie są łatwe myśli o matce?

Że mama jest dobra, że jest wesoła albo się gniewa, albo smutna, zdrowa czy chora.

Że mama pozwala, daje albo zabrania, że chce albo nie chce.

Dopiero później spotyka się różne inne matki, nie tylko własną.

Więc są matki młode, wesołe i uśmiechnięte, są skłopotane, zmęczone, zapracowane, są wykształcone bardzo albo mniej, bogate i biedne, w kapeluszu albo w chustce na głowie.

Nieprzyjemnie, jeżeli mama wyszła i długo nie wraca. Bywa, że mama co dzień wychodzi do pracy albo wyjechała na długo. Ciężko myśleć, że są sieroty.

A jeszcze później usłyszy się albo przeczyta w gazecie, że matka podrzuciła dziecko na ulicy. Dziecko nie pamięta nawet, nie ma fotografii ani żadnej pamiątki po matce. Właśnie ta mama, która powinna być najbliższa, jeszcze bliższa niż ojciec.

– Tatusz – ojczulek.

I znów:

Łatwe myśli, że ojciec pracuje i zarabia, i daje mamie pieniądze. Ale nie zawsze tak bywa, ojciec chory albo nie może znaleźć zajęcia. Czasem ojciec w domu pracuje, czasem gdzieś na mieście albo wyjeżdża często do innego miasta, albo wyjechał daleko i tylko listy przysyła.

Łatwe myśli są wtedy, gdy rodzice zdrowi, gdy jest w domu wszystko, czego potrzeba, gdy wszyscy żyją w zgodzie i nie ma zmartwień.

Ja, który piszę tę książkę, znam bardzo wiele rodzin, a w każdym domu jest choć trochę inaczej. Moje dorosłe myśli są bardzo trudne i długie. Ty, miły Czytelniku, możesz obliczyć, ile znasz domów znajomych i kolegów, ja już nie mogę: dużo – bardzo dużo.

Znam chłopca, który mieszka u babci, i dziewczynkę, którą ciocia wzięła do siebie. A bardzo wiele dzieci mieszka u obcych: w szpitalach, internatach, schroniskach, na stancjach.



Moja mama – ma mère – meine Mutter – mea mater – mia meter.



Cata roduna



Rodzice mieszkają na wsi, gdzie nie ma szkoły, więc posyłają do miasta. Albo rodzice w mieście, a doktor kazał posłać chorego na wieś do uzdrowiska.

W szkole poznaje się kolegów i rozmawia – i dowiaduje się raz w raz czegoś nowego. Czyta się powieści i poznaje, jak różnie jest na świecie, jak jednym dobrze, innym niedobrze.

Każdy chce, żeby wszyscy w domu byli spokojni i uśmiechnięci, żeby nie było zmartwień. Ale trzeba się pogodzić, że nie wszystko i nie zawsze może być najlepiej. Jeden dzień wesoły, drugi smutny, jedno się uda, drugie nie. Raz słońce świeci, raz deszcz pada.

– Trudno, już takie jest życie – powiedział chłopiec.

Czy lepiej być jedynakiem, czy lepiej mieć brata czy siostrę? Czy lepiej być młodszym czy starszym?

Ktoś był jeden, potem urodził się mały braciszek. Czy się cieszy?

Nie można nawet obliczyć, jak różnie bywa.

Może być mały brat, duży brat i prawie dorosły. Może być jeden starszy, drugi młodszy. Dwie starsze siostry, dwie małe. Mały brat, duża siostra. Duży brat, mała siostra.

Co lepiej?

Nie mogę dać odpowiedzi, nie wiem i nikt tego nie wie.

– Co wolisz?

– Wolę tak, jak jest – powiedziała dziewczynka.

Są ludzie, którzy łatwo się cieszą, weseli, zadowoleni. Wszystko im się podoba. Nawet nie myślą, żeby było inaczej. Inni łatwo i często się złością.

Jeżeli można coś zmienić, warto się zastanowić, jeżeli musi zostać, nie warto się dąsać. A zawsze można żyć w zgodzie i z małym, i dużym, i z bratem, i siostrą – i to już naprawdę od nas zależy.

Znałem chłopca, miał brata chorego. To była dziwna choroba. Nawet rodzice długo myśleli, że jest nieposłuszny tylko, niegrzeczny i nie chce się słuchać. Chodził, jadł, spał jak wszyscy, tylko chwili nie mógł usiedzieć na miejscu, wszystko ruszał, brał, psuł. Jeżeli chciał, a nie dali, rzucał

się na podłogę, bił, pluł, gryzł i krzyczał tak głośno, że raz nawet przyszedł policjant dowiedzieć się, co się dzieje, myślał, że biją mocno, a nie wolno znęcać się nad dziećmi.

Dopiero rodzice wezwali doktorów.

– Owszem rozpieszczony, rozkapryszony, to prawda, ale chory: nerwowy, nie rozumie.

– Co robić?

– Trzeba oddać do zakładu, bo w domu zanadto dokucza. Nie poradzicie sobie. Trzeba wiedzieć, jak się z takim obchodzić. Jeżeli ustępować, będzie gorzej. Nie wystarczy tylko nie drażnić.

Rodzicom żal było oddać chorego chłopca.

Powiedziałem:

– Musicie myśleć o zdrowym. Towarzystwo chorego brata szkodzi mu. I wtedy ten nieduży chłopiec krzyknął:

– Nie chcę, żeby przeze mnie on wyszedł z domu. Już niech tak będzie, oddam mu wszystkie zabawki. Tam, ja wiem, tam będą go bili.

Napisałem o tym wcale nie dlatego, że wszyscy powinni tak robić. Można żądać dobroci, ale nie takiej, która jest poświęceniem. Rodzeństwo może żyć w zgodzie, ale nie należy się dziwić, że wynikają spory.

O co? O piłkę, o miejsce przy stole, o atrament, kto się ma pierwszy myć, kto ma podnieść papierek. Jeden chce śpiewać, drugi, żeby było cicho. Jeden chce się bawić, drugi chce czytać.

Są spory, gdy od razu widać, kto ma słuszość, inne, gdy nie bardzo wiadomo. Jeden musi ustąpić – dobrowolnie albo na rozkaz. Czasem kłótnia, bójka i łzy.

Najgorzej, gdy mały przeszkadza starszemu w odrabianiu lekcji. Popycha, nudzi, wchodzi na stół, rusza kałamarz. Starszy chce prędzej skończyć, bo nie każdy umie długo siedzieć i myśleć uważnie. Mały trąca podczas pisania, a w szkole gniewają się, że niestarannie napisał.

Nie zawsze dorośli mają czas i cierpliwość, by dowiedzieć się dokładnie, jak było. Mówią:



Ja, który piszę tę książkę, znam bardzo wiele rodzin,
a w każdym domu jest choć trochę inaczej.



mateczka



– Ustąp małemu.

Albo:

– Ustąp dziewczynce.

Albo:

– Starszemu należy ustąpić.

Przekonałem się, że najgorsze, zarówno w domu, jak w szkole, są ustępstwa wymuszone. Działają tylko na krótką chwilę. Potem jest gorzej. Poczucie krzywdy jątrzy. Pozostaje osad niechęci. Pozostaje uraza. Przekonałem się, że lepiej nie wtrącać się wcale, niż sądzić bez zbadania powodów zatargu. Dorosłym wydaje się niekiedy, że kłótnia powstała o głupstwo. O byle co...

Nie. Dobrowolnych ustępstw i wybaczeń wśród rodzeństwa jest wiele.

Często skarżą się dorośli, że:

– Cały dzień się kłóć.

– Ciągłe się kłóć.

– Nie przestają się kłócić.

– Ani chwili bez kłótni.

Przesada.

Jeżeli liczyć, wypadną wśród niezgodnego rodzeństwa dwie – trzy – cztery kłótnie dziennie. Przypuśćmy, że każda kłótnia trwa 15 minut, więc razem godzina. Jedna godzina – to dużo, ale nie cały dzień. I może lepsza jest godzina wojny niż stały gniew i cicha, wzrastająca niechęć.

Przekonałem się, że boli i gniewa lekceważenie, okazywane przez starsze rodzeństwo młodszemu.

I drażni, i gniewa, gdy młodszy żąda tych samych praw, które są udziałem starszych.

– Ja chcę też – mówi mały.

– Kiedy tak, więc ani jedno, ani drugie.

Dla błędnej zasady równości albo dla przykładu odbiera się coś albo nakazuje starszemu.

Gdy później wyniknie kłótnia, nie o głupstwa chodzi, a o wzajemną niechęć.

Są dnie lepsze i gorsze. Już było lepiej, już było dobrze, znów się zaczyna.

– Dlaczego?

Trzeba zbadać, trzeba wiedzieć, zanim się coś postanowi, trzeba rozpytać się, bo jakże można, nie wiedząc, radzić lub nauczać? Przekonałem się, że nie należy zaraz biec z pomocą. Lepiej poczekać, aż się uspokoją.

Przekonałem się, że więcej, dziesięćkroć więcej jest dobra niż zła, a zło można przeczekać spokojnie. Każda żywa istota, nie tylko człowiek, woli zgodę niż walkę, więc nie należy oskarżać...

Jeżeli w domu mieszka razem babcia i dziadzio, może być lepiej dla dzieci. Kiedy mama się gniewa, może babcia pocieszy, mama odmówi, może babcia pomoże. Więcej ma czasu, więc uważniej wysłucha. Ciekawe bywają opowiadania ludzi wiekowych. I w ogóle jakie to dziwne.

Babcia pamięta, jak mama była małą dziewczynką, tatuś młodym chłopcem. A jeszcze dawniej babcia była dzieckiem.

Pamięta dawne czasy. Inne były wtedy ulice i domy, inne lampy i zegary, nawet ludzie inni. Nie było takich wynalazków ani książek, ani zabawek i rozrywek.

Ci już umarli, tamtych jeszcze nie było na świecie.

I przychodzą trudne myśli, już nie tylko o tym, co jest na świecie, ale co było i o tym, co będzie.

Dziwne, bardzo dziwne...